

THE

Only LIGHT

Left

BURNING

ERIK J. BROWN



Only **LIGHT**



BURNING

DOPÓKI PŁONIE NADZIEJA

Tłumaczyła
JOANNA KRYSZYNA RADOSZ

must read



KEY WEST

ISLAMORADA

KEY LARGO

HOMESTEAD

DELRAY BEACH

JUPITER

JACKSONVILLE

YULEE

DARIEN

FORT CAROLINE

HARDEVILLE

COOSAWHATCHIE

RALEIGH

FLORYDA

GEO RGIA

KAROLINA
POLNOGNA

KAROLINA
POLNOGNA

WSCHODNIE WYBRZEŻE STANÓW ZJEDNOCZONYCH



Tytuł oryginału

THE ONLY LIGHT LEFT BURNING

Copyright © 2024 by Erik J. Brown

Copyright © 2025 for this translation by Media Rodzina Sp. z o.o.

Cover illustrations copyright © Joe Stansbury, 2024

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentów książki – z wyjątkiem cytatów w artykułach i przeglądach krytycznych – możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

Projekt mapy Andrzej Komendziński

Opracowanie polskiej wersji projektu okładki i łamanie

Radosław Stępnik | **SISLY** studio.com

ISBN 978-83-8265-815-6

2025.1

Must Read jest imprintem wydawnictwa

Media Rodzina Sp. z o.o.

ul. Pasięka 24, 61-657 Poznań

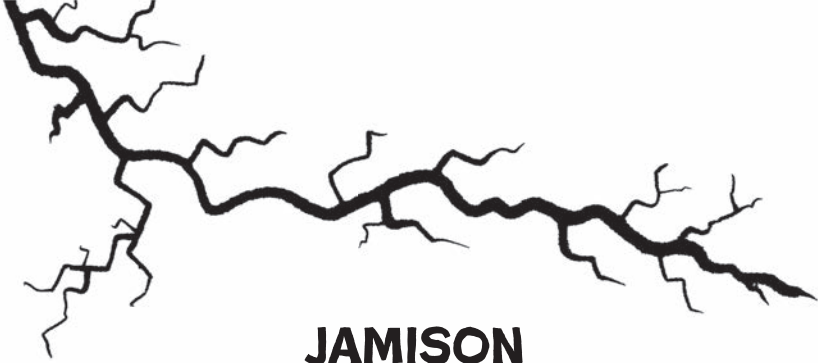
tel. 61 827 08 50

wydawnictwo@mediarodzina.pl

Media Rodzina popiera ścisłą ochronę praw autorskich. Prawo autorskie pobudza różnorodność, napędza kreatywność, promuje wolność słowa, przyczynia się do tworzenia żywej kultury. Dziękujemy, że przestrzegasz praw autorskich, nabywasz książki legalnie i nie udostępniasz ich publicznie, np. w Internecie. Dziękujemy za to, że w ten sposób wspierasz autorów i pozwalasz wydawcom nadal publikować ich książki.

Druk Abedik

**DLA MICHAELA MISKI
I RODZINY, KTÓRĄ
SAMI WYBIERAMY.**



JAMISON

Kiedyś lubiłem ciszę. Chociaż może „lubiłem” to niewłaściwe słowo. Pewnie bardziej pasowałoby – „doceniałem”. Doceniałem ciszę panującą w domu, zanim mama co wieczór wracała z pracy. Ona z kolei niezbyt ją doceniała. Wołała, żeby cały czas grała muzyka. Zaledwie docierała do domu, podłączała telefon do sieci głośników rozstawionych w domu: w kuchni, salonie, jadalni, łazienkach, sypialni – tylko jej, nie mojej – i zaczynały rozbrzmiewać jej ulubione playlisty. Na podstawie tego, jaką muzykę puszczała, zawsze umiałem odgadnąć, jak minął jej dzień.

Szkoda, że teraz nie mam muzyki ze streamingu. Czegoś, co wypełniłoby ciszę.

– Przestań.

Unoszę wzrok znad kół zębatach i metalowych mocowań na pokładzie łódki i widzę, jak Cara łypie spode łba, chociaż wcale na mnie nie patrzy.

– Z czym mam przestać?

– Ze wszystkim, co teraz robisz. Z tym jojczeniem, czy co to tam jest.

– Nie jojczeniem, tylko myśleniem.

– O czym myślisz? – Spogląda na mnie, odkręcając butelkę oleju z dozownikiem.

– O muzyce.

Cara zakręca pojemnik i daje nura do kabiny trzynastometrowej żaglówki. Słyszę, jak otwierają się drzwi, jak szczęka

włącznik, a potem z głośników wbudowanych w siedzenia zaczynają dobiegać szybkie trzaski. Cara wraca do kokpitu i wskazuje ster.

– Sprawdź, czy Blanca nadaje – mówi.

Uśmiecham się, a wdzięczność wypełnia mi pierś. Cara doskonale wie, że nie myślałem tylko o muzyce, ale już powiedziała, że nie zamierza się mieszać w to coś między Andrew a mną, cokolwiek to jest.

Nie chce wysłuchiwać o naszych sprawach, ilekroć przebywa z którymś z nas. Wystarczająco dołujący jest fakt, że Andrew nie należy już do załogi łódki, tak że może się z nim widywać tylko po parę godzin w weekendy i podczas comiesięcznych spotkań.

Wstaję, włączam radio. Słychać tylko szum. Blanca zawsze nadaje na tym samym kanale, zmieniają się tylko godziny. Nie ma stałego harmonogramu, ale gdyby nawet powiedziała, że jest, to my i tak nie rozumiemy, ponieważ na naszej łodzi hiszpański zna tylko Daria. Przetłumaczyła kilka audycji, kiedy słuchaliśmy, ale jak dotąd była to jedynie typowo radiowo nawijka – komunikaty dla kubańskiej osady, muzyka na życzenie albo dedykacje od ludzi z wyspy. Raz jakiś gość grał w studiu na gitarze i śpiewał na żywo.

Przeklikuję stacje AM sąsiadujące z tą, z której nadaje, w nadziei, że usłyszę chociaż echo jej głosu. Lecz na wszystkich jest tylko szum. Najwyraźniej nie ma jej teraz na antenie.

Zapewne w tej chwili nad czymś pracuje, podobnie jak my. Podczas apokalipsy bardzo doceniamy działania radiowców, ale nie są one niezbędne. Pewnie nadaje tylko wtedy, kiedy akurat ma wolną chwilę.

Ściszam radio, ale go nie wyłączam. Szumy trzaskają w tle. To lepsze niż cisza.

– Warto było spróbować – stwierdza Cara i wraca do naprawy zacinającej się wyciągarki.

Mamy wypłynąć w niedzielę rano – dzień po moich urodzinach – i wrócić dopiero po siedmiu tygodniach.

Przez prawie dwa miesiące nie będę widział Andrew.

Kiedy kilka tygodni temu wyrzucono go z załogi, przeżyłem koszmar. Od razu powiedziałem admirałowi Hickeyowi, że skoro Andrew nie ma na łodzi, to ja też nie chcę tam być. Wtedy Andrew odwaliło. Zaczął mówić za mnie i przekazał Hickeyowi, że ja zostaję, chociaż wcale tego nie chciałem. Tamtego wieczoru strasznie się pożarliśmy. On wkurzał się na mnie, że tak bardzo chciałem odpuścić misję z łodzią; ja wkurzałem się na niego, że bagatelizuje mój strach o bycie daleko od niego. Potem ucichliśmy obaj, a ta cisza – którą kiedyś lubiłem – zdążyła stać się niezręczna. Zatem początkowo bałem się przebywać daleko od niego, ale im bliżej jesteśmy tej chwili, tym bardziej myślę, że rozstanie może nam wyjść na dobre.

C h c i a ł b y m, żeby nam wyszło na dobre. Żeby rozłąka zmiękczyła nam serca – a w każdym razie jemu, bo to on na mnie naskoczył. To on nie rozmawiał ze mną przez cały dzień i siedział do nocy z dziećmi, byleby tylko mnie unikać.

– Znowu to robisz – stwierdza Cara, wcierając olej w koło zębate i umieszczając je z powrotem na miejscu.

– Jestem zmęczony i tyle – odpowiadam. – Nie spałem dziś za dobrze.

To nie kłamstwo. Przez ostatnie półtora tygodnia miałem problemy ze snem. Budzę się w środku nocy i czuję, jak daleko jesteśmy od siebie z Andrew.

Narzekał na mnie w żartach – choć jednocześnie zaznaczał, że to jego zdaniem urocze – bo niby kiedy śpię, to rosnę i wypełniam całą dostępną mi przestrzeń. W efekcie codziennie budziłem się częściowo po jego stronie łóżka, mocno do niego przytulony.

– Nie mogę się doczekać zimy, kiedy piecyk twojego ciała będzie przydatny i nie będę się od niego obrzydliwie pocił – stwier-

dził wtedy. Powiedziałem mu, żeby mnie po prostu przesunął na moją stronę, ale odmówił. Uśmiechnął się przy tym szelmowsko. – Lubię się pocić od ciepła twojego piecyka.

Lecz od kilku tygodni, ilekroć się budzę, ucieka gdzieś na swój skraj łóżka, jakby starał się mnie nie dotykać. Twierdzi, że wcale nie jest na mnie zły i że wkurzył się tylko w tamtej chwili, że jego wyrzucono z załogi, a ja chciałem odpuścić wyprawę na północ po mamę Amy. Ale załoga da sobie radę beze mnie. Nie rozumiem, czemu to taki problem, żebym tu z nim został. Nie naciskałem dalej, ale i tak mam wrażenie, że między nami wszystko jest inaczej niż wcześniej.

Nieopodal Cara z irytacją wydycha powietrze przez nos. Otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale radio trzaska po raz kolejny i głos Blanki w końcu rozbrzmiewa w głośniku. Serce we mnie zamiera. Wstaję, sięgam do gałki, by zrobić głośniej.

Cieszę się, że coś zajmie moje myśli, a i Cara wydaje się z tego zadowolona. Uśmiecha się do mnie blado... ale po chwili uśmiech całkowicie znika jej z twarzy.

Blanca po raz pierwszy mówi tak szybko i tak wysokim tonem. To nie jej zwyczajny, niemal zmysłowy radiowy głos. Jest spanikowana – a przynajmniej tak brzmi wśród trzasków.

Może to podekscytowanie w związku z wizytą gościa w studiu. Odwracam się do Cary, która kuca nieopodal głośnika i słucha uważnie.

– Wiesz, co ona mówi?

Cara niby nie zna hiszpańskiego, ale trochę rozumie. Wyłąpie słowo tu i tam, poskłada je w coś w rodzaju kontekstu, który powtórzy Darii. Potem Daria to potwierdzi albo uzupełni. Ale Darii tu nie ma. Ona, admirał Hickey i Trevor są na naradzie Komitetu poświęconej planowaniu niedzielnej wyprawy na północ. Wyprawy mającej na celu przeczesanie wybrzeża i powrót z Henri – kobietą, dzięki której Andrew i ja znaleźliśmy archipelag.

– Mówi za szybko – odpowiada Cara.

Szum narasta. Potem wraca głos Blanki. Krzyczy coś, czego nie rozumiem. W tle słychać inne krzyki, potem wysoki gwizd. Wraca szum, zagłusza jej głos niczym fale rozbijające się o brzeg.

Mój wzrok przykuwa ruch w okolicy doku. Hickey, Daria i Trevor wracają. Przykładam dłonie do ust i krzyczę do Darii:

– Coś się dzieje z Blancą! Szybko!

Daria, Czarna kobieta mocno po czterdziestce, z burzą loków, biegnie wzdłuż wybrzeża – Hickey i Trevor podążają za nią – po czym wskakuje na łódź. Podaję jej rękę, żeby pomóc złapać równowagę, a ona chwytając moją dłoń i wpada do kokpitu. Nasłuchuje, a jej twarz pochmurnieje. Hickey i Trevor zatrzymują się na skraju doku i wszyscy w milczeniu nasłuchujemy szumów.

Przebija się przez nie głos Blanki, ale nie wybrzmiewa całe zdanie.

Daria kręci głową. Potem rozbrzmiewa głos mężczyzny. Uda-je mu się wypowiedzieć kilka słów, po czym szum wraca.

– Sto dziewięćdziesiąt kilometrów? – pyta Daria.

Wymieniam spojrzenia z Carą, próbując odgadnąć, co może znaczyć ta liczba. Cara wydaje się równie zdumiona jak ja.

Znowu odzywa się mężczyzna. Mówi szybciej, w głosie ma więcej desperacji.

Daria zakrywa usta ze zduszonym okrzykiem.

– Co się dzieje? – pyta Hickey, stając za jej plecami. Hickey to stary admirał marynarki z czasów przed końcem świata – i jeden z powodów, dla których na łodzi nie ma już Andrew. Daria ucisza go gestem. Gdy znowu słychać tylko trzaski, odzywa się:

– Sztorm uderzył w kubańską kolonię. Sto dziewięćdziesiąt kilometrów na godzinę to prędkość wiatru.

Hickey liczy coś w głowie.

– To niemal sto dwadzieścia mil na godzinę!

– Czyli to coś więcej niż sztorm – odpowiada Cara. – To huragan.

Nikną szumy, wraca Blanca. Przez kilka chwil jej głos jest donośny, wyraźny, nim szum znów przejmuje kontrolę.

– Wyspa została zalana – tłumaczy Daria. – Módlcie się za nas, módlcie się za siebie.

Słuchamy szumu, ale nie słychać już ani Blanki, ani tamtego mężczyzny.